

## **Lecz ludzi dobrej woli...**

W ostatnim ubiegłorocznym felietonie pt. „Co się komu przypomina” (30.12.2010) pytałem, w którym momencie w swojej powojennej historii znalazła się Polska po 10 kwietnia 2010 roku. Przywołałem analogię do drugiej połowy lat 70., ze względu na ucieczkę społeczeństwa w konsumpcję i obojętność dla spraw publicznych. Było odwołanie do stanu wojennego z powodu tragicznego stanu gospodarki, wszechobecnej atmosfery beznadziei, ale była też refleksja nawiązująca do lat 50. ze względu na naszą iluzoryczną suwerenność i zagrożoną wolność. Dzień 10 kwietnia 2010 roku, naznaczony wielką narodową tragedią, odbierany jest coraz powszechniej jako wyraźna cezura w naszej współczesnej historii. Coś się nagle skończyło i coś nowego się tworzy. Wraz z katastrofą smoleńską odżyło w pamięci wielu Polaków wspomnienie tego wszystkiego, w czym żyliśmy, poczynając od 1945 roku, przez długie lata PRL-u. To była trudna do zaakceptowania geneza tego państwa, jego status, a także represyjność obcej, narzuconej nam władzy ze Wschodu w stosunku do naszej łacińsko-chrześcijańskiej cywilizacji. Ta nieustanna wewnętrzna wojna z narodem (na wzór sowieckiej walki klasowej), potęgująca społeczne podziały i antagonizmy, i w końcu zanik myślenia o polskiej racji stanu oraz uległość, serwilizm wobec Moskwy. Przykładem choćby ostatnia zablokowana próba przeforsowania przez PiS uchwały sejmu odrzucającej w całości kłamliwy raport MAK, czy wcześniejsze negocjacje z

Rosją w sprawie dostaw gazu, a także symboliczny powrót gen. Wojciecha Jaruzelskiego na salony III RP.

Po 10 kwietnia 2010 roku postępuje nagła recydywa systemu, który miał się bezpowrotnie skończyć. Można odnieść wrażenie, że zamyka się pewien etap PRL-u, pod nazwą III RP, w tych granicach, jakie wytyczył sobie przez minione 21 lat reformujący się komunizm. Dawna elita władzy utrzymała swoją dominującą pozycję, wzmocniona siłą pieniądza po okresie transformacji systemu, nową kadrami tej samej prowienicji, szkoloną na Zachodzie, oraz dokooptowaną do władzy tzw. opozycją demokratyczną, powiazaną z dawnymi elitami. Dziś ta szeroka „elita” rozdaje karty, prezentując ten sam co dawniej negatywny lub co najmniej obojętny stosunek do sprawy niepodległości narodu polskiego i jego bieżących problemów. W reakcji odżywa dawny podział na „my i oni”. Powiększa się bezsilność wobec władzy, która przez minione lata zajęta była ugruntowaniem swojej pozycji, zapominając o najważniejszych reformach. Kompletnie zaniedbane dziedziny to gospodarka wodna i melioracyjna (uwaga na tamę we Włocławku!), infrastruktura kolejowa i drogowa. Zlikwidowano przemysł stoczniowy, ograniczono rozwój górnictwa, wprowadzono obce banki i handel. Doskwiera brak podstawowych dla życia reform społecznych (służba zdrowia, emerytury, renty). Ponad 20-letnie zaniedbania obejmują przede wszystkim te sektory, za które odpowiedzialne jest państwo. Nic dziwnego, że pogarsza się nasze poczucie bezpieczeństwa i brak zaufania do władzy

państwowej. Można też sądzić po 10 kwietnia ub. r., faktyczne ośrodki sprawowania władzy znajdują się poza miejscem ich konstytucyjnego usytuowania.

Nie jesteśmy w stanie zrozumieć zachowania tych, którzy walczyli nie tak dawno o zmianę systemu komunistycznego: marszałka senatu Bogdana Borusewicza, Władysława Bartoszewskiego, nie mówiąc już o Stefanie Niesiołowskim czy Lechu Wałęsie. Kiedy byli autentyczni i suwerenni w swych decyzjach życiowych? Wtedy, gdy walczyli o Polskę czy teraz, gdy występują przeciwko demokratycznym regułom i zaciekle zwalczają opozycję? Jak to możliwe, że partia rządząca pozostaje wciąż tak bezkrytycznie zwarta w swoich złych dla Polski decyzjach lub kompletnym braku tychże. Co się stało z posłem Antonim Mężydło, urodzonym w mojej rodzinnej Lubawie. W warunkach demokracji zachowanie to przypomina postawę dawnego partyjnego betonu z PZPR, scementowanego mafijną dyscypliną pierwszych sekretarzy i ich oficerów prowadzących. Choć, jak uczy historia, nawet i ów beton jakoś wyrażał swoje wątpliwości.

Znacznie łatwiej zrozumieć życiowe drogi tych, którzy „zawsze i do końca z partią”. Jak choćby Tomasza Nałęczę zachowującego się tak, jakby nic a nic się w Polsce nie zmieniło. Kiedy ten doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego wyznaje publicznie: „Boję się tej kampanii, boję się PiS-u”, to brzmi to tak samo jak kiedyś, gdy to Jakub Berman mówił do Jerzego Andrzejewskiego: „Temu krajowi grozi wojna”. To za Jakuba

Bermana, nadzorcy komunistycznych mediów, panował nakaz permanentnej walki z wrogiem, a wrogiem był każdy, kto znajdował się po przeciwnej stronie władzy, nawet jeśli był to polski naród. Na tym froncie szczególne zadanie przypadało dziennikarzom nazywanym w latach 50. „żołnierzami frontu ideologicznego”. Do nich należało przetwarzanie polityki partii na konkretne zadania propagandowe wymierzone w politycznego wroga. Ten sprawdzony stary tandem, władza i współpracujące z nią media, ma się dziś tak samo dobrze jak za czasów PRL-u. Kłamstwo nie straciło na swojej sile mimo oficjalnego braku cenzury. Ale jest na szczęście Internet. A poza tym jest jeszcze pewne radio...

Po 10 kwietnia 2010 roku, mimo wielu nowych zagrożeń, trzeba powtórzyć to za wielkim poetą (Leopold Staff) i jego piewą z czasów PRL-u (Czesław Niemen): „lecz ludzi dobrej woli jest więcej”. Uważam, że coraz więcej. Coś się też wreszcie wyklarowało. Jesteśmy tu, gdzie wtedy, a oni tam, gdzie ... (szukaj w Internecie).

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

221Nasz Dziennik 03.02.2011